Rok XL. Niedziela 3 grudnia 1933 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 49

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redaguje: *X. Dr. Aleksander Pechnik.*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778. Rękopisów nie zwraca się.

W świętą rocznicę kapłaństwa

1900 lat temu...

W blaskach zachodzącego słońca złociły się mury Jerozolimy. Powiew nastającego mroku nocy ożywiał tętno życia w wąskich ulicach miasta. Przedświąteczny nastrój zbliżającej się Wielkanocy ogarniał synów Izraela i przypominał im prawne ceremonje spożywania Baranka wśród paschalnej wieczerzy. W miarę potęgującego się zainteresowania świątecznego, budzić się począł dawno już drzemiący w sercu starozakonnego mieszkańca Jerozolimy dziwny niepokój, przeradzający się w wielką rozterkę duchową, z której wyłoniły się zbrodnicze plany, ujawnione w wielkopiątkowej tragedji. — Szarzejące stopniowo domy poczęły tracić swój pozłocisty wygląd i nęcącą oko widza wspaniałość i zanurzały się w ciszy wieczornych ciemności.

Wśród majestatycznego skupienia i powagi u schyłku dnia wielkoczwartkowego posuwał się niewielki orszak ku wieczernikowi. — Tym orszakiem — to pierwsze w dziejach świata Seminarjum Duchowne, to Apostołowie — alumni ze swym Boskim Rektorem — Chrystusem.

Wieczernik oświetlony, wszystko już przygotowane. — Zasiedli Apostołowie do tej niezwykłej i jedynej w dziejach ludzkości pożegnalnej biesiady w towarzystwie swego Mistrza. — Wieczerza trwa... Wśród rytualnych obrzędów podawano sobie wino, gorzkie jarzyny, przaśniki, baranka. — Nastrój zwiększał się potęgował, — obfitować począł w momenty zachwytu, podziwu, głębokiej tajemniczości. — Nastąpiły krótkie ale głębokie — rekolekcje, zakute w świętym, Chrystusowym czynie umywania nóg, w czasie których przekonali się uczniowie — ordinandi, że miłość, pokora, czystość to podwaliny i zrąb — Kapłaństwa Nowego Przymierza.

W świętej ciszy, wśród bicia apostolskich serc w pełni modlitewnego skupienia, padły twórcze, sakramentalne słowa: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje, — pijcie to jest Krew moja". (Mat. 25, 26; Mar. 14, 22; Łuk. 22, 19).

W tej błogosławionej dla ludzkości epokowej chwili wytrysnęła z nadmiaru miłości Chrystusowego Serca — święta Eucharystja; nowy sposób Jezusowego istnienia, Jego życia i obecności na ziemi. — „Obecność ta — cudowną, z cudów złożoną i cudem utrzymywaną"[1]). Nastąpiła pierwsza wieczernikowa adoracja, — pierwszy z uczestnictwem tylko Apostołów — Eucharystyczny Kongres. Zastępy duchów niebieskich stąpiły wówczas na ziemię, by wiecznie podziwiać i adorować Najświętszą Tajemnicę.

Konsekwentnie i bezpośrednio za słowami, rodzącemi Eucharystję dały się słyszeć dalsze, święte, twórcze słowa: „To czyńcie na moją pamiątkę". To uroczyste fiat Ofiary Mszy św. i sakramentalnego Kapłaństwa, źródło i początek świętej godności kapłańskiej. — W tym wielkoczwartkowym momencie wieczernik staje się pierwszą świątynią, której konsekracji dokonała sama obecność Zbawiciela, dokonuje się pierwsza Ofiara Mszy Świętej, pierwsze w adoracyjnej ciszy Przeistoczenie, — pierwsza Komunja święta. Sam Boski Zbawiciel staje się celebransem pierwszej Ofiary Nowego Przymierza; — apostołowie już nie ordinandi lecz concelebrantes, ich Kon-

[1]) Meschler, T. J., Żywot Pana naszego J. Chr. t. II str. 212 n.

sekratorem i prymicyjnym kaznodzieją — sam Mistrz Jezus Chrystus.

„To czyńcie na moją pamiątkę"; 19 wieków już wypowiedziane a zawsze żywe, twórcze, sakramentalne, in facto et in fieri, w wieczornej ciszy wypowiedziane — na falach eteru po obu półkulach rozniesione, w ewangelicznych księgach zapisane, w sercu Kościoła zachowane, na miljonowych miejscach powtarzane, codziennie realizowane.

„To czyńcie..." I czynią. Chrystusowe „sequere me" usłyszeli apostołowie, — słyszą i słyszeć będą po wszystkich krainach ze wszystkich narodów. — „Ego... venio, ut congregem cum omnibus gentibus et linguis... et assumam ex eis in sacerdotes et levitas" (Is. 66, 18, 21). „Sequere me" - powołujące do kapłaństwa, trafiają pod strzechę wieśniaczą, do robotniczych domków, suteryn przedmieścia, do wielkomiejskich gmachów, i książęcych pałaców. — I tysiączne młodzieńcze dłonie wyciągają się po kapłaństwa jarzmo i kładą je na swe barki słabe, bo mocne i bogate w łaskę są słowa Chrystusa „Pójdźcie za mną, a uczynię was rybitwami ludzi" (Mat. 4, 19).

„To jest Ciało moje, to jest Krew moja" powtarzają dwudziesty już wiek kapłani w ubożuchnych wiejskich kościółkach i wspaniałych bazylikach, na wielkomiejskich pięknych placach i w dzikich gąszczach misyjnych, w kabinie okrętu i cmentarnej kaplicy; sprowadzają Chrystusa na ołtarz i w sakramentalnej postaci rozdają na pokarm głodnym [2]). Jak winna latorośl w chłodnym klimacie instynktownie grzebie swoje korzonki w twardych rumowiskach, a anemiczne swe pędy wychyla ku słońcu i szczyci się później winnem gronem, tak siła, moc i majestatyczna godność odzwierciadlają się najbardziej u kapłana, kiedy opierając się swemi stopami na stopniach ołtarza, kieruje wzrok swój ku niebu a konsekrowane dłonie obejmują śnieżno-białą hostję i dokonuje się cud cudów w adoracyjnym zachwycie aniołów i miljonowych rzesz.

Zaiste „wszystka ziemia i niebo grzeją się we wspaniałości Ofiary Mszy Świętej" [3]).

I jeszcze nie koniec cudów. — Nie aniołom, nie świętym w niebie, nie panującym i monarchom, lecz do kapłańskich rąk złożył Chrystus święte szafarstwo Eucharystji. — Z chórami aniołów czuwają u drzwiczek tabernakulum, tysiąckroć je odmykają, tyleżkroć adorują Chrystusowe Ciało. — Karmią Niem siebie i dzielą się z miljonami, błogosławią Niem godnych i bezbożnych, obnoszą w eucharystycznej procesji, spożywają je pragnieniem komunji duchownej, niosą do łoża chorego [4]).

Święta i imponująca administracja, — niepojęta, jestestwo ludzkie przewyższająca godność.

Ale to jeszcze nie pełnia władzy kapłańskiej. — Po zmartwychwstaniu „Tchnął na nich i rzekł im: W e ź m i j c i e D u c h a Ś w i ę t e g o; k t ó r y m g r z e c h y o d p u ś c i c i e..." (Jan 20, 22—23). Stworzył więc Chrystus penitenta i spowiednika; cudowną instytucję, trybunał, w którym zasiadają nie Cheruby lecz kapłani. — Nie u stóp genjuszów potentatów świata, filozofów, lecz u słabych nieraz ułomnych i grzesznych — kapłanów klękają pokolenia i mówią bez osłony, bez oszczędzania i wybiegów to co tają przed przyjaciółmi i najdroższemi osobami. W koronach, infułach, rycerskich chełmach, szlacheckich żupanach i wieśniaczych siermięgach, genjusze, prostacy, uczeni analfabeci, zdrowi i chorzy mówią do kapłana w sakramentalnej ciszy: „Ojcze zgrzeszyłem". A kapłańskie: „ego te absolvo..." wyrywa głęboko zakorzenione dęby grzesznych nałogów, usuwa ciężkie kłody grzechów, leczy rany duszy, upiększa szatą łaski uświęcającej, rodzi słodycz bogobojnego życia, czyni duszę heroicznych cnót ogrodem. — Stworzył Pan Bóg kapłańskie serce, by miłowało zarówno duszę ubogiego i bogatego, starca i dziecka, zbrodniarza i świętego. — Zaiste boska architektura tego trybunału, który kapłana czyni — królem dusz [5]).

Nie pozostawił jednak Chrystusowych uczniów w wieczerniku i nie ograniczył ich kapłańskiej działalności do jednego kraju. — Powiedział bowiem do nich: „I d z c i e w i ę c i n a u c z a j c i e w s z y s t k i e n a r o d y, c h r z c z ą c j e..." (Mat. 28, 18—20).

Poszli apostołowie; niosąc zbawienie narodom, zatknęli krzyż na globie ziemskim i legli śmiercią u stóp krzyża.

Szli i idą dziewiętnaście już wieków kapłani, czy w kardynalskiej purpurze, czy z aplikatą wikarjusza, czy neoprezbyter, pełen młodzieńczych wzlotów, czy staruszek-jubilat — idą. Osadzają krzyż na szczytach gór i na nadmorskich depresjach, idą po szerokich wielkomiejskich ulicach i wiejskich ścieżynach, przedzierają się przez rzesze wierzących i rozbrajają pogańskie tłumy na polach misyjnych.

Wielki to pochód kapłanów we wszystkich krajach po wszystkie czasy u wszystkich narodów, rozkazem Chrystusowym sformowany, heroiczną miłością kierowany — na podbój świata, ludzkich dusz. Idą, nauczają, chrzczą.

Obdarzeni misją kanoniczną opowiadają Chrystusa w celach klasztornych, na uniwersyteckich katedrach, w bazylikach i ochronkach, na kongresach i w misyjnych dżunglach. Prowadzą ludzi do jedności wiary, przykładają cegiełki do budowy Ciała Chrystusowego, czyli do pomnożenia Kościoła świętego.

Przy święceniach i w obliczu trumny, na wygnaniu i w więzieniu, w radości i męczeństwie nucą pieśń wierności ślubowania:

„Jezu chcemy choć przebojem
Wiecznie stać przy Sercu Twojem".

Oto myśli cisnące się w rocznicę Kapłaństwa wśród świętych rocznic Eucharystji i Chrystusowej Męki. *X. Józef Midura.*

[2]) Por. O. Woroniecki — Królewskie Kapłaństwo, str. 44.
[3]) Meschler — tamże, str. 214.
[4]) Św. A. Liguori—O godności i obow. kapł., str 4.

Z okazji jubileuszu encykliki „Providentissimus Deus"

(Ciąg dalszy).

Pod wpływem ataków niewierzących, skierowanych przeciw Pismu świętemu, powinni kapłani rozbudzić w sobie zapał do gorliwego studjum tegoż, by móc tej nowej i fałszywej nauce przeciwstawić dawną, prawdziwą naukę, którą Chrystus przez swych Apostołów przekazał Kościołowi.

Po tych wstępnych uwagach podaje Papież różne cenne wskazówki, których trzymać się powinni profesorowie Pisma świętego przy studjum biblijnem. Przedewszystkiem więc troszczyć się należy o to, aby w seminarjach i akademjach duchownych wykładano Pismo święte tak, jak tego wymagają ważność przedmiotu i potrzeba czasów obecnych. W tym celu po-

[5]) Ks. Biskup Bougaud—Życie Chrześcijańskie, str. 82—95.

winni biskupi starać się usilnie o wybór odpowiednich nauczycieli i o przysposobienie ich następców.

Następnie udziela Papież nauczycielom Pisma świętego dłuższych rad i wskazówek, aby powierzony im urząd spełniać mogli należycie i by osiągnęli jak najlepsze owoce. I tak najpierw poucza ich, jak w introdukcji biblijnej zaprawiać mają swych alumnów do uzasadniania nieskażoności i powagi Ksiąg świętych, do właściwego ich zrozumienia i do zwalczania błędnych twierdzeń.

Po ukończeniu „wstępu do Pisma świętego" winien profesor zająć się drugą bardziej owocną częścią nauki biblijnej a mianowicie wyjaśnianiem tekstu Pisma świętego (egzegezą), aby dopomóc swym uczniom do wykorzystania bogactw słowa Bożego na pożytek religji i pobożności. Ponieważ w ciągu studjów teologicznych niepodobna wyjaśnić wszystkich ksiąg Pisma świętego tak dla braku czasu jak dla wielkiej rozciągłości materjału, dlatego profesor egzegezy powinien przy tem studjum używać odpowiedniej metody, by uczniowie jego odnieść mieli należytą korzyść z wykładów. Metoda zaś ta polega na tem, by z jednej strony nie przechodzić pospiesznie wszystkich ksiąg a z drugiej nie zatrzymywać się zbyt długo nad pewną częścią jednej z nich. Jeśli profesorzy w większości szkół teologicznych nie mogą dla braku czasu wyjaśnić sumiennie jednej księgi w całości, to powinni przynajmniej pewne wybrane części przerobić dokładnie, by tym sposobem zachęcić uczniów do przeczytania reszty i wyrobić w nich zamiłowanie do studjum Pisma świętego na całe życie.

Przy egzegezie Pisma świętego należy się trzymać tekstu Wulgaty, którą sobór trydencki uznał za autentyczną w publicznych czytaniach, dysputach, kazaniach i wyjaśnieniach. W miejscach wątpliwych czy niedokładnie tam oddanych należy zwracać się o pomoc do przekładów starochrześcijańskich a zwłaszcza do tekstów pierwotnych, przechowanych w kodeksach hebrajskich i greckich. Potrzeba jednak do tego wielkiej roztropności, gdyż obowiązkiem komentatora jest wyłożyć właściwą myśl tego autora, którego dzieło wyjaśnia, a nie naginanie tekstu do własnych upodobań.

Po możliwie dokładnem ustaleniu właściwego tekstu obowiązkiem egzegety jest wyszukać jego znaczenie i podać je drugim. Pamiętać tu trzeba przedewszystkiem o tem, by tem ściślej stosować się do zasad hermeneutycznych, im w danym wypadku zaciętsze są ataki przeciwników Objawienia. Przy szukaniu i ustalaniu właściwego sensu słów można posługiwać się erudycją; czynić to jednak należy ostrożnię, aby na tego rodzaju zagadnienia nie poświęcać więcej czasu niż na samo poznawanie głębokiej treści ksiąg świętych i aby zbytniem nagromadzeniem różnych wiadomości nie przeciążać umysłów młodzieńców. Szkoda bowiem w tym wypadku mogłaby być większą od pożytku.

Po takiem przygotowaniu pewno już i bezpiecznie przejść można do używania Pisma świętego w teologji. Trzeba tu jednak zauważyć, że przy wyjaśnianiu Pisma świętego napotykamy na specjalne trudności, których nie znajdujemy przy czytaniu dzieł autorów starożytnych. W natchnionych bowiem przez Ducha Świętego słowach kryją się często tajemnice Boże, których rozum ludzki nie może należycie pojąć. Do zrozumienia głębokich myśli Bożych, zawartych w księgach świętych, nie wystarczają nieraz same reguły hermeneutyczne, jakie stosuje się zwyczajnie do dzieł czysto ludzkich, ale potrzeba tu wyjątkowego przewodnika i nieomylnego nauczyciela, którym jest Kościół katolicki. Jemu to powierzył Bóg swe księgi natchnione i on też jedynie może je wyjaśniać bez niebezpieczeństwa pobłądzenia.

W ten sposób uczył już św. Ireneusz i inni Ojcowie Kościoła. W myśl ich nauki oświadczył najpierw sobór trydencki a następnie watykański, że „w rzeczach wiary i obyczajów, należących do budowania nauki chrześcijańskiej, za prawdziwy sens Pisma świętego należy uważać ten, który uznawał i uznaje za swój Kościół, nasza święta Matka; jego to bowiem jest rzeczą (prawem) wydawać sąd o prawdziwym sensie i tłumaczeniu Ksiąg świętych. Dlatego też nie wolno nikomu wyjaśniać Pisma świętego wbrew temu sensowi albo też wbrew jednomyślnej zgodzie Ojców".

Przez to tak roztropne prawo nie myśli bynajmniej Kościół powstrzymywać badań biblijnych, lecz owszem stara się raczej ustrzec je od błędów i zapewnić im prawdziwy postęp. Bibliści katoliccy mają przed sobą mimo wszystko szerokie pole do działania, na którem ich zdolności egzegetyczne mogą się ujawnić ku pożytkowi Kościoła. Pracując bowiem nad ustępami Pisma świętego, które wymagają jeszcze dokładnych i pewnych objaśnień, za miłościwem działaniem Opatrzności Bożej przyczyniają się nieraz swemi uprzedniemi studjami do przyspieszenia wyroku Kościoła w danej sprawie. Co się zaś tyczy tekstów biblijnych, określonych już przez Kościół, mogą uczeni prywatni oddać również pewne usługi przez to, że wykładają je jaśniej dla ogółu wiernych a więcej uczenie dla uczonych i bronią ich zwycięsko przed zarzutami przeciwników.

Egzegeta katolicki powinien sobie uważać za najświętszy obowiązek teksty Pisma świętego, wyjaśnione już autentycznie czy to przez Autorów świętych pod natchnieniem Ducha Świętego, czy to przez Kościół nieomylny przy pomocy tegoż Ducha Świętego tłumaczyć w tym samym sensie. Winien on również przy pomocy swej nauki ustalić, że jedynie to tłumaczenie zgadza się z zasadami zdrowej hermeneutyki. Ponadto biblista katolicki przy wyjaśnianiu Pisma świętego powinien pamiętać o tak zwanej „analogji wiary katolickiej", to jest innemi słowy, ma w swem tłumaczeniu stosować się do nauki Kościoła, zawartej w ustnem podaniu. Jest bowiem niepodobieństwem, aby między Pismem świętem i Tradycją kościelną, pochodzącą od tego samego Boga istnieć miała jakakolwiek sprzeczność. Wszelkie zatem tłumaczenia Pisma świętego, które przyjmują sprzeczności między autorami natchnionymi lub które sprzeciwiają się nauce Kościoła, należy odrzucać jako nieścisłe i fałszywe.

Nauczyciel Pisma świętego powinien również znać doskonale całą teologję i być obeznanym z komentarzami Ojców i Doktorów Kościoła oraz najlepszych egzegetów.

Święty Augustyn pisze w tym względzie tak: „Jeśli każda nauka choćby mało ważna i łatwa do zrozumienia wymaga do jej nabycia doktora lub profesora, to cóż może być zuchwalszego nad to, jeśli ktoś nie chce poznać ksiąg o tajemnicach Bożych od ich tłumaczy!"

Inni Ojcowie Kościoła byli tego samego zdania i stwierdzili je swoim przykładem, gdyż rozumienie Pisma świętego czerpali nie tyle z własnych przekonań, ile raczej z pism i powagi tych pisarzy staro-

żytnych, którzy regułę tłumaczenia przejęli od Apostołów.

Ojcowie Kościoła, którzy po Apostołach przyczynili się najwięcej do Jego rozwoju, mają bardzo wielką powagę w sprawach biblijnych, ilekroć wszyscy jednomyślnie tłumaczą jakiś tekst Pisma świętego, odnoszący się do rzeczy wiary i obyczajów. Ta ich jednomyślność w danej kwestji wskazuje jasno na to, że podają nie swoją, lecz od samych Apostołów przekazaną im naukę katolicką.

Zdanie Ojców Kościoła w egzegezie biblijnej należy wielce sobie cenić nie tylko wówczas, kiedy występują oni jako świadkowie Tradycji, lecz także wtedy, kiedy rozprawiają o rzeczach związanych z wiarą w charakterze niejako doktorów prywatnych. Mieli oni bowiem z jednej strony znajomość prawd objawionych i wielu innych rzeczy pożytecznych do zrozumienia ksiąg świętych a z drugiej sam Bóg dopomagał im nieraz swem światłem w poszukiwaniu prawdy. Egzegeta zatem katolicki ma obowiązek z szacunkiem iść w ich ślady i korzystać roztropnie z ich prac.

Nie musi on jednak krępować się zawsze ich zdaniem, lecz może, gdy ma do tego słuszny powód, posuwać swe badania celem głębszego i szerszego zrozumienia tekstu biblijnego. Przytem atoli trzymać się powinien sumiennie zdrowej zasady podanej przez św. Augustyna, by bez powodu i konieczności nie odstępował nigdy od sensu dosłownego, gdyż inaczej przy dzisiejszej żądzy nowości i swobodzie poglądów łatwo mógłby zejść na manowce.

Tłumacz Pisma świętego poza sensem dosłownym powinien przyjąć również objaśnienie alegoryczne, stosowane często przez Ojców Kościoła, o ile oczywiście opiera się ono na tekście literalnym i ma za sobą powagę znacznej liczby Ojców. Taki bowiem sposób tłumaczenia Pisma świętego otrzymał Kościół od Apostołów i zastosował go w swej liturgji.

Mniejszą od Ojców Kościoła jest niewątpliwie powaga późniejszych egzegetów katolickich, lecz mimo wszystko ich komentarze posiadają wielką wartość i oddają znaczne usługi czy to przy zbijaniu zarzutów, czy przy wyjaśnianiu różnych trudności w tekście biblijnym.

Za rzecz w wysokim stopniu niewłaściwą uważa dalej Papież, jeśli ktoś nie zna wcale znakomitych prac komentatorów katolickich albo niemi pogardza, a zato w dziełach innowierców szuka wyjaśnienia tekstów biblijnych z oczywistą szkodą dla swej duszy i dla zdrowej nauki kościelnej.

Egzegeta katolicki może wprawdzie korzystać czasem i to roztropnie ze studjów innowierców, lecz powinien przytem pamiętać, że nieskażony sens Pisma świętego nie znajduje się nigdy poza Kościołem i że go nie mogą podać ci, którzy są pozbawieni prawdziwej wiary. Tacy bowiem, zdaniem św. Grzegorza, nie wnikają aż do szpiku Pisma świętego, lecz badają je tylko powierzchownie, („non medullam attingunt, sed corticem rodunt").

Powinno się dalej dążyć do tego, aby studjum Pisma świętego miało należyty wpływ na nauki teologiczne i aby było niejako ich duszą. Tego zdania byli i tak zawsze postępowali Ojoowie Kościoła i najwybitniejsi teologowie. W rzeczach bowiem wiary powoływali się głównie na Pismo święte; z niego też i z Tradycji czerpali dowody na obronę dogmatów katolickich. Ponieważ teologja czerpie swe zasady bezpośrednio z Objawienia Bożego, zawartego w Piśmie świętem i Tradycji, dlatego też każdy teolog katolicki powinien znać księgi święte i korzystać z nich przy uzasadnianiu dogmatów wiary chrześcijańskiej.

Potrzeba więc starać się o to, aby młodzi (klerycy) zabierali się do studjów biblijnych należycie przygotowani i uzbrojeni i aby tym sposobem nie zawiedli położonej w nich nadziei, a co gorsze, aby nie dali się uwieść fałszywym poglądom racjonalistów. Najlepsze zaś przygotowanie osiągną wówczas, kiedy pod kierunkiem św. Tomasza z Akwinu zgodnie ze wskazówkami Papieża poświęcą się sumiennie gruntownym studjom filozoficznym i teologicznym.

Część trzecia encykliki zajmuje się głównie sprawą natchnienia i nieomylności Pisma świętego. Ze stanowiska dogmatycznego część ta jest najważniejsza i dlatego też zasługuje na szczególniejszą uwagę oraz dokładniejsze omówienie.

Jest wprawdzie ważną rzeczą, pisze Leon XIII, uzasadniać, wykładać i wyjaśniać naukę katolicką przy pomocy starannej egzegezy Pisma świętego, lecz nie mniej ważna jest sprawa udowodnienia jego nieomylnej powagi. Uczynić to może skutecznie jedynie żywy i właściwy urząd nauczycielski Kościoła. Ponieważ zaś ten Boski i nieomylny urząd Kościoła opiera się również na powadze Pisma świętego, dlatego należy wpierw udowodnić i obronić jego wiarogodność ze stanowiska czysto ludzkiego, aby potem z niego jako pewnego świadectwa starożytności wykazać jasno bóstwo i posłannictwo Chrystusa Pana, ustanowienie hierarchji kościelnej oraz prymat nadany Piotrowi i jego następcom. Do osiągnięcia tego celu potrzeba, aby większa ilość kapłanów przysposobiła się do walki za wiarę także na tem polu i aby ci, zaznajomiwszy się uprzednio z nową bronią i taktyką nieprzyjacielską, odpierać mogli skutecznie ataki wrogów Objawienia Bożego.

(C. d. n.) *X. Piotr Stach.*

Etyka naturalna a objawiona w oświetleniu historycznem

Część II.[1]).

Etyka kontemplacji.

Etyki Arystotelesa budzą wielkie zainteresowanie jeszcze z innych względów.

Wiele danych możnaby przytoczyć na to, że właśnie tylko etyka kontemplacyjna była uważana przez naukową etykę chrześcijańską od pierwszych początków za naturalne, opatrznościowe przygotowanie do etyki objawionej.

Prof. Tatarkiewicz zbyt zwięźle i krótko zbywa informację o etyce kontemplacji. Pisze (l. c.): „Etyka kontemplacyjna jest z natury swej nauką krótką: zajmuje się właśnie jedną tylko sytuacją i ogranicza się do jednej dedukcji i jednego przepisu".

Otóż nie zachowały się wprawdzie wszystkie traktaty Etyki Eudemejskiej i dość skąpe są informacje o etyce kontemplacji w X-tej księdze Etyki Nikomacha, mimo to natknąć się można na wskazówki, że etyka kontemplacji (prawdy przez rozum), zapoczątkowana przez Sokratesa, rozwinięta przez Platona, a uzupełniona przez Arystotelesa nauką o Bożej Opatrzności (niektórzy ze współczesnych badaczy są zdania, że już Sokrates nauczał o Boskiej Opatrzno-

[1]) Por Nr. 32 „Gaz. Kośc." z r. b.

doskonały, święty, i dlatego tam, gdzie chodzi o Jego chwałę, godzi się użyć wyrazu silniejszego, mianowicie: „Święć się“. I nietylko samego Boga chwalić powinniśmy, ale wszystko, co od Boga pochodzi; jest On bowiem nieomylny w swem postępowaniu i wszystko, co czyni lub co dopuszcza na nas, wychodzi nam na prawdziwy pożytek. Tak więc pierwsza prośba Modlitwy Pańskiej może być oddana temi słowy: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech! Spraw, byśmy zawsze Cię chwalili bez względu na to, co nam ześlesz z nieba, dobre czy złe!

II. Co nakazują słowa: „Święć się Imię Twoje“?

Powiedzieliśmy już, że „Ojcze nasz“ jest nie tylko modlitwą, ale i zbiorem przykazań. Pierwsza prośba tej modlitwy, rozbierana przez nas obecnie, również zawiera w sobie pewne nakazy, które każdy chrześcijanin ma obowiązek ściśle wykonać.

a) Przedewszystkiem Zbawiciel żąda od nas, abyśmy otaczali czcią najgłębszą święte Imię Boże. Ten nakaz wypływa bezpośrednio z samych słów modlitwy: „Święć się Imię Twoje“. Jakżebyśmy mogli prosić P. Boga o to, aby się święciło imię Jego, gdybyśmy sami tego imienia nie mieli w najwyższem poszanowaniu? Zatem powinniśmy być głęboko przeświadczeni o świętości imienia Bożego i to przekonanie wewnętrzne ugruntowywać w sobie i w swem otoczeniu; ponadto powinniśmy umacniać w duszy wiarę we wszystko, co nam Bóg przez Kościół święty objawić raczył. Przecież Kościół naucza w imieniu Boga; ktoby zatem sprzeciwiał się Kościołowi, tem samem lekceważyłby imię Boże. Z tego wypływa obowiązek zwalczania bluźnierstwa, lekkomyślnego przysięgania się, wzywania imienia Bożego lub świętych Pańskich bez słusznej potrzeby, wyszydzania rzeczy świętych i t. p. Św. Hieronim z całą gwałtownością napadł na pewnego bezbożnika, który wobec niego bluźnił Boga i wyrzekł doń te pamiętne słowa: „Psy szczekają, ażeby bronić swego pana, a tybyś chciał, ażebym ja się nie odezwał w obronie prawdy Chrystusowej? Jakże to? Mam być głuchym i niemym tam, gdzie znieważają mego Pana i Boga? Strzeż mię, Boże, od tego! Umrzeć mogę, ale milczeć nie mogę!“

b) Następnie, powinnością naszą jest oddawać Panu Bogu cześć nietylko prywatną, ale i publiczną. W czasach dzi-

A tymczasem, bracia kochani, niech każdy z nas rozważa to, co mu dało dzisiejsze kazanie; niech dziękuje Zbawicielowi, że nauczył nas się modlić; niech rozwija w sobie prawdziwie dziecięcą miłość ku Ojcu naszemu Bogu i potęguje w sobie bojaźń Jego, ponieważ ten Ojciec jest w niebiesiech. Niech też rozpala w duszy pragnienie dojścia do nieba. Tam połączy się z Bogiem i spocznie na ojcowskiem Jego łonie w chwale i szczęśliwości wiecznej. Amen.

KAZANIE IV.

Wykład Modlitwy Pańskiej.

Pierwsza prośba Modlitwy Pańskiej.

Treść:

Wstęp: Dekalog a Modlitwa P.
I. Znaczenie —Prosimy, ażeby święte w sobie imię Boże było za święte przez wszystkich uznane.— Dążenie do celu ostatecznego.—Wyjaśnienie poszczególnych wyrazów.
II. Nakazy.—Cześć imienia Bożego - Kult publiczny obrona praw bożych — praca wśród bliźnich.
III. Zakazy. — Grzechy języka — niedowiarstwo i zabobony.—Zakusy na prawa Boże — obojętność religijna — wszelki grzech
Domówienie: Wszystko ku chwale Bożej!

Święć się Imię Twoje. (Mt. 6, 9).

W Starym Zakonie Bóg dał Izraelitom dziesięć przykazań, a przez nie uporządkował ich stosunek do Siebie, jako ich Pana, do bliźnich, z którymi żyć muszą i do ich własnej duszy. Chrystus Pan, ogłaszając światu nowe prawo, tych przykazań nie usunął, nawet w niczem nie zmienił. Co więcej: ciągle podkreślał, że należy je ściśle zachowywać: *„Jeżeli chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania“* [1]) i zaznaczał, że nie przyszedł znosić zakonu, lecz uzupełnić [2]). Jakoż rzeczywiście: Zbawiciel uzupełnił stare prawo w wielu punktach. Do tych uzupełnień należy też i Modlitwa Pańska.

Między dziesięciorgiem przykazań a Modlitwą Pańską zachodzi bardzo wielkie podobieństwo. Można nawet powiedzieć, że „Ojcze nasz“ — to przykazania Nowego Testamentu. Te po-

[1]) Mt. 19, 17; [2]) Mt. 5, 17.

dobieństwa staną się wyraźne w dalszym ciągu kazań o Modlitwie Pańskiej. Znajdziecie w nich niejedno, co będzie prostem powtórzeniem tego, coście słyszeli podczas wykładu przykazań Bożych.

Dziś zajmiemy się pierwszą prośbą Modlitwy Pańskiej. Brzmi ona: *„Święć się Imię Twoje"*. W tych krótkich słowach zawarł Zbawiciel wszystko, co nam nakazują pierwsze trzy przykazania Boskie czyli wskazał nasze obowiązki względem Boga, wiary św. i Kościoła.

W dalszym ciągu nauki poznamy,

I. co te słowa znaczą,

II. co nam nakazują,

III. czego zabraniają.

I. Znaczenie słów: „Święć się Imię Twoje".

We wstępie do Modlitwy Pańskiej nazywamy Boga Ojcem naszym i wyznajemy, że ten Ojciec zasługuje na cześć najwyższą, ponieważ jest w niebiesiech. Dobre dzieci dbają o to, ażeby imię ich ojca było u wszystkich w poszanowaniu, wiadomo bowiem każdemu, że jak pogarda ojca jest hańbą dzieci, tak jego sława jest ich chwałą. Jednorodzony Syn Boży Jezus stał się człowiekiem, ażeby wespół z całym rodzajem ludzkim dać chwałę Ojcu, który jest w niebiesiech. Dlatego też pierwsza prośba Jego modlitwy zmierza do rozszerzenia chwały Bożej: *„Święć się Imię Twoje"*.

Słów powyższych nie należy brać w tem znaczeniu, jakoby Imię Pańskie nie było już samo w sobie święte. O nie! Bóg od wieku wieków był i jest trzykroć święty, a tak samo zawsze było i zawsze jest święte Imię Jego. Psalmista Pański spiewa w uniesieniu: *„Błogosławione imię majestatu Jego na wieki"* [1]). Nikt i nic na świecie nie może Imienia Bożego pozbawić świętości, ponieważ Bóg jest całkiem od swych stworzeń niezależny. Kiedy więc zanosimy pierwszą prośbę Modlitwy Pańskiej, mamy głównie na względzie siebie samych, swoje własne dobro.

Chodzi nam o to, ażeby Imię Boże, które w sobie zawsze jest święte i chwalebne, było za takie przez wszystkich ludzi uznane [2]). Świętość Boża jest źródłem naszej świętości. W Imię Boże otrzymaliśmy chrzest św., a w nim szatę niewinności; prosimy tedy Boga, ażeby ta niewinność trwała w nas zawsze, ażebyśmy nie utracili łaski uzyskanej [1]). Ściśle z tem winniśmy łączyć pragnienie wysławiania Imienia Bożego przez dobre uczynki [2]). Chwalebne uczynki dzieci przynoszą zaszczyt ojcu i szerzą chwałę jego. Do tego wzywa nas Zbawiciel w słowach: *„Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, ażeby widząc dobre uczynki wasze, chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech"* [3]).

Modląc się o to, aby się święciło Imię Boże, jednego tylko chcemy: ażebyśmy sami i wszyscy ludzie, ilu ich jest na ziemi, doszli do celu, do którego nas Bóg stworzył; celem zaś tym: cześć i chwała Boża. Wiemy z katechizmu, że człowiek poto żyje na ziemi, żeby Boga znał, chwalił i wiernie Mu służył, a za to po śmierci złączył się z Nim na wieki. Cały świat i wszystko, co jest na świecie, nieustannie chwali Pana Boga. Piękne niebo, rozpostarte nad ziemią, co w dzień świeci słońcem, a w nocy księżycem i gwiazdami bez liku; zorze poranne i wieczorne; ziemia ze wszystkiem, co się kryje w jej wnętrzu, co na niej żyje i rośnie; góry i morza, burze i wiatry, lasy i rzeki, ptaki i płazy, wszystko to spiewa chwałę Panu i głosi ludziom mądrość, potęgę i dobroć Stwórcy. Zrozumiał to dobrze psalmista Pański, kiedy wołał: *„Chwalcie Pana w niebiesiech, chwalcie Go na wysokościach!... Chwalcie Go, słońce i miesiącu, chwalcie Go, wszystkie gwiazdy i światło!... Chwalcie Pana na ziemi, smokowie i wszystkie przepaści! Ogniu, gradzie, śniegu, lodzie i wietrze gwałtowny, czyniące słowo Jego!... Młodzieńcy i panny, starzy i młodzi niech sławią Imię Pańskie"* [4]) Skoro wszelkie stworzenie, nawet pozbawione rozumu, nawet martwe, na swój sposób chwali Pana, jakżeby nie miał Go wielbić człowiek, król wszego stworzenia? Nie zdoła wszakże godnie uwielbić Boga, jeżeli mu w tem nie dopomoże sam Bóg łaską swoją. O tę więc pomoc w wychwalaniu Boga, prosimy Go, kiedy mówimy: *„Święć się Imię Twoje"*.

„Imię" oznacza tu całą istotę Boga, wszystkie Jego przymioty i doskonałości: mądrość, potęgę, miłość, sprawiedliwość i t. d., czyli samego Boga, ponieważ przymioty Boga nie dają się odłączyć od Jego istoty. „Święć się" znaczy tyle co: „Niech będzie chwalone". Na tej ziemi ludzie chwalą nieraz to, co zasługuje na naganę, np. złe uczynki, Bóg jest zewszechmiar

[1]) Ps. 71, 19; [2]) Św. Augustyn.

[1]) Św. Cyryl; [2]) Św. Grzegorz Nyss.; [3]) Mt. 5, 16. [4]) Ps. 148, 1—12.

ści), zakrojona była na całokształt obowiązków w życiu człowieka. Informuje o tem sam Arystoteles.

Wśród sofistów byli przed Sokratesem filozofowie natury, jak Anaksimander i Anaksimenes, którzy dopatrywali się w świecie poza człowiekiem czyli w makrokosmie, jakiejś osobliwej siły i mocy, która góruje nad odwiecznie istniejącą materją i aktywnie tę materję kształtuje. Atoli dopiero Anaksagoras, zdaniem Platona (Phaedon c. 46) i Arystotelesa (Metaf. I) zbliżył się najwięcej w tej kwestji do prawdy, chociaż tak zdaniem Platona jak Arystotelesa należycie tej prawdy jeszcze nie rozwinął.

Anaksagoras powiedział, że „rozum wszystko ukształtował“ *(Nous panta diekosmese)*, co znaczyłoby w parafrazie, że twórcza myśl rozumu nadała kształty poszczególnym bytom we wszechświecie fizycznym.

Ogólno-światowy Rozum Anaksagorasa nie harmonizuje jednak z głównym kierunkiem filozofji Sokratesa-Platona. Nie jest bowiem ten *„Nous“* bezpośrednio widoczny w fizycznej naturze świata, gdyby go zaś pojmować bezpośrednio i aktualnie, to chyba panteistycznie, ale w takim razie jego nędza połączenia z materją byłaby trudniejsza do zrozumienia niż nędza połączenia z ciałem duszy, którą rzekomo strącono za - karę z ponadgwiezdnego świata czystych idej, aby odbywała w ciele pokutę.

Anaksagorasa *Nous*, jeżeli istnieje — zdaniem Sokratesa — to chyba jako najdoskonalsza idea w owym górnym świecie czystych duchów, jako Bóstwo Najwyższe, zresztą jako bóg całkowicie nieznany, o którym mogliby się ludzie czegoś konkretniejszego dowiedzieć dopiero wtedy, gdyby ktoś z tego wysokiego świata idej raczył zstąpić na niską ziemię i wyjaśnił bliżej naturę tego Bóstwa.

Jest zato — znowu według Sokratesa — inne „nous“, które występuje jako bezpośrednio poznawalna i aktualnie kształtująca moc albo siła twórcza, acz w niepomiernie mniejszym zakresie, bo w poszczególnym człowieku czyli w mikrokosmie. Z tej mocnej siły twórczej zda sobie dokładnie sprawę ten, kto porzuci mało płodne dociekania nad światem zewnętrznym, fizycznym, a przejdzie natomiast do rozpoznawania swego świata wewnętrznego, czyli kto zada sobie poważny trud „poznania siebie samego“.

Tą mocną siłą twórczą w człowieku jest jego osobisty, myślący rozum *(„nous“, „logos“, „ratio“)*.

Rozum — *logos* poznaje w człowieku w ogólnej idei dobra „prawdę“ i przez to skłania człowieka do doskonałego działania. Doskonałość w postępowaniu człowieka zależy zatem całkowicie od poznania prawdy, czyli od wiedzy. Tylko niewiedza jest powodem działania nieodpowiedniego, niemoralnego a więc złego — i każdy czyniłby dobrze, byleby tylko wiedział, co ma czynić.

Ten Sokratesowy pogląd na twórczość rozumu stanowczo krytykuje Arystoteles i poucza, że nie na samej wiedzy polega istota cnoty. Zakres cnót byłby bowiem w takim wypadku za szczupły i nie obejmowałby całego człowieka. Dlatego chwali Arystoteles Platona, że podzieliwszy duszę na dwie sfery, t. j. na sferę logiczną rozumu i na alogiczną uczuć i charakteru, przypisał tym sferom właściwe im cnoty a tak już Platon ujął w etyce całokształt obowiązków człowieka. (Mówi o tem Arystoteles w Magna Moralja t. j. w traktacie, streszczającym etykę Eudema i Etykę Nikomacha).

Udział rozumu jest jednak — zdaniem Arystotelesa — konieczny w każdem etycznie dobrem działaniu, bo w etyce dokonuje się wszystko przy współudziale rozumu *(meta tu logu“)*.

Atoli przeciętny śmiertelnik nie ma po temu warunków, by zdobył całą prawdę ogólnego ideału dobra i istotę prawdy we wszystkich, poszczególnych cnotach, z drugiej zaś strony zauważyć można, że wielu ludzi już z naturalnego usposobienia mają pewną łatwość szlachetnego postępowania z łaski Bóstwa. Toteż Arystoteles, jako konsekwentny logik, przyjąwszy w metafizyce, że nic się nie dzieje bez dostatecznej przyczyny i widząc taką Najpierwszą i Ostateczną Przyczynę w Jedynym Bogu, rozwinął po swojemu myśl Anaksagorasa przypisując Najwyższemu Rozumowi inteligencję, osobowość i bezwzględny wpływ na wszystko i w ten sposób uzupełnił etykę kontemplacji nauką o Opatrzności Bożej, której człowiek podporządkować się powinien. W tak uzupełnionej etyce kontemplacyjnej zależy więc doskonałość czynów człowieka nietylko od jego wiedzy, ale zarazem także od łask Opatrzności Bożej.

Psychologicznie dziwnym jest fakt, że jeżeli jakiś Mahomet lub inny reformator religijny pomyśli wiele różnych niedorzeczności, znajduje łatwo zwolenników i tworzy długotrwałą sektę, a co do Arystotelesa, to nawet z pośród inteligentnych mało kto wie, że wywnioskował wyraźną naukę o Jedynym Bogu i Jego Opatrzności tylko na podstawie metafizycznych zasad logiki!

Już u Platona nie jest Bóstwo całkowicie obojętne na to, co się dzieje na niskiej ziemi. Sokrates (Platoński) wyraża, nawet pewną nadzieję, że troskliwość przynajmniej o istoty rozumne *(„protymija“)* skłoni kiedyś to Bóstwo do pouczenia ludzi o sobie, jak się zachować mają względem niego. Dziwactwa pogańskiego kultu musiały bardzo razić Sokratesa, skoro stwierdził zupełną niemoc rozumu tak co do poznania Bóstwa jak i obowiązków względem niego. Sokrates mówi o tem jednak z filozoficzną roztropnością, licząc się z możliwym zarzutem bezbożności ze strony urzędowego pogaństwa, które uczyło o bogach. Stąd na pytanie Alcybiadesa, kto będzie tym Nauczycielem, który ma przyjść do ludzi z górnego świata idej, odpowiada Sokrates ogólnikowo: „Ten, który ma pieczę o tobie“ (Alcybiades Secundus). Jeżeli ktoś wierzy po pogańsku, Sokrates nie miałby nic przeciw temu, by sobie pomyślał, że tym nauczycielem będzie ktoś z bożków. Taka akomodacja filozofji do ulubionych wierzeń pogańskich rozwinęła się później na wielką skalę w neoplatonizmie.

Inny przykład akomodacji Sokratesa do pozornych lub nawet rzeczywistych potrzeb etycznych psychiki człowieka mamy w utworze scenicznym genjalnego poety ateńskiego Arystofanesa, współczesnego Sokratesowi, p. t. „Chmury“. Arystofanes zdaje w tym utworze zarazem sprawę z niebezpiecznego stosunku nauki Sokratesa do oficjalnej wówczas religji. Głównemu bohaterowi tej komedji, wieśniakowi Strepsjadesowi wyjaśnia Sokrates, że zgodnie z wynikami badań takich filozofów natury, jak Demokryt, Anaksagoras, Protagoras, niema nigdzie pod widzialnem niebem ani Diosa ani żadnych innych bogów, których wytworzyła tylko bujna wyobraźnia ojczystej mitologji. Licząc się jednak z psychologiczną potrzebą chytrego, ale zarazem naiwnego chłopiny, usiłuje Sokrates winówić mu „namiastkę religji“. Uosabia więc

wyniki badań filozofów natury i każe chłopinie modlić się do „Chmur“, i do powszechnego „Wiru“ atomów Demokryta — a nawet modli się przytem sam Sokrates naturalnie jako obłudny hipokryta. Dla tem większego efektu komicznego postawił Arystofanes przed uczoną „dumalnią“ Sokratesa niby „bożka“ wiru a więc naczynie gliniane, jako produkt wirowego kunsztu garncarskiego (grecka nazwa naczynia glinianego „*dinos*“ znaczy tyle co polskie „wir“).

Arystofanes wyraża zatem myśl, że jak naczynie gliniane świadczy o istnieniu garncarza, tak Demokrytowy wir atomów prowadzi z nieubłaganą, metafizyczną konsekwencją do pojęcia pierwszej przyczyny wszechrzeczy, choćby np. w ujęciu Anaksagorasa.

Celem komedji jest jednak wykazanie, jak straszliwie mści się niekiedy już na samych nauczycielach etyka bezreligijnej sankcji. Bóstwo „chmur“ za dalekie jest od serca ludzkiego, to też chłopek wraca do bogów, z którymi się wychował a za to, że Sokratesowa filozofja wykoleiła mu syna, wskutek czego ten syn, zresztą także fizjologicznie wyniszczony rozpustą, odważył się ojca pobić — mści się, podpalając Sokratesowi dom.

Sokratesową zasadę, że mocne racje rozumu prowadzą do mocnych czynów, przedrzeźnia Arystofanes, nazywając je *(„ton hetto logon krejto pojein“)* słabszemi racjami, które prowadzą do mocnych czynów, ale bynajmniej nie pożądanych.

Stawiając Sokratesa na jednym poziomie moralnym i naukowym z sofistami i Demokrytem, wyrządził jednak Arystofanes Sokratesowi niewątpliwie krzywdę.

Sokrates postawił tezę, że istnieje Bóg, ale gdzieś tam daleko i wysoko poza sferą drogi mlecznej, więc wcale niepoznawalny dla ludzi na ziemi. Mimo to padł ofiarą zarzutu bezbożności, jak zresztą przewidywał to Arystofanes w swej komedji.

Arystoteles natomiast tę niby niepoznawalną przez ludzki rozum istotę i troskliwość najwyższego bóstwa zastąpił (w etyce Eudema) już wyraźną nauką o Boskiej Opatrzności a nawet — jak zauważył prof. Tatarkiewicz — nauką o łaskach tej Opatrzności, wspomagających słabość woli człowieka w działaniu. Nauka o Boskiej Opatrzności charakteryzuje więc etykę kontemplacyjną w redakcji Arystotelesa. (Nauką o jednym Bogu, w założonej przez siebie szkole w Atenach, naraża się Arystoteles na zarzut bezbożności, ostrzeżony ucieka do ojczystej Macedonji, a w kilku najbliższych miesiącach ulega chorobie żołądka i umiera w r. 323 przed Chr.).

Etyka kontemplacyjna czystego rozumu, w ujęciu Sokratesa-Platona, dlatego, że opiera się wyłącznie na indywidualnym rozumie człowieka bez względu na inne czynniki moralności, pozaczłowiecze i Boże, nazywa się dziś dumnie autonomiczną, zwłaszcza w ujęciu Kanta i pochodzących od Kanta modernistów, u których Bóg jest tak samo niepoznawalny jak u Sokratesa, a współczesna, zarozumiała „naukowość“, jeszcze ciągle podejmuje beznadziejne, prawdziwie syzyfowe wysiłki, by nią zastąpić Etykę Objawioną. Etyka kontemplacyjna Arystotelesa nazywa się natomiast skromnie heteronomiczną, bo uwzględnia czynniki moralności także poza naturą człowieka, czyli czynniki metafizyczne i Boże — i jest prawdziwie opatrznościowem przygotowaniem do Etyki Objawionej. (Dok. nast.)

X. Izydor Richter.

Kazanie na święto Niepok. Poczęcia N. M. P.

Jak na bagnistych miejscach wyrasta niekiedy biała lilja, podobnie z upadłej ludzkości wznosi się prosto ku niebu przeczysta postać Marji, arcydzieło Boże, chluba i radość ludzkiego rodzaju. Dzisiejsza uroczystość ma wielkie podobieństwo do innego święta Marjańskiego, w którem się nam ukazuje ów pagórek, pokryty czystym śniegiem wśród upalnej spiekoty wielkiego miasta. To jest bowiem piękny symbol Niepokalanej Dziewicy Marji, która wśród tego świata, wysuszonego i splamionego przez grzech, sama jedna zachowała śnieżną biel swojej duszy. Tę samą prawdę mamy przedstawioną przez ten dziwny znak, uproszony przez Gedeona, który wspominamy w Godzinkach. Gdy cała ziemia dokoła była suchą, jedynie runo wełniane, które tenże położył na polu, pełne było rosy niebieskiej.

Marja jest jedyną w swoim rodzaju, nigdy nie tknięta nieczystem tchnieniem szatana. Żadnego ze świętych z Nią porównać nie można. Wszyscy oni, ilu ich było, nosili przynajmniej przez krótki czas na swej duszy plamę pierworodnego skażenia. Gdzie się ich świętość kończy, gdzie szczyt swój osiąga, tam się dopiero zaczyna świętość Marji. W tem znaczeniu psalmista mówi o Niej, że jest jako miasto Boże, którego fundamenta na świętych szczytach założone, i zaraz dodaje, że je Pan umiłował ponad wszystkie przybytki Jakóbowe (por. ps. 86, 1, 2). Te słowa wspomniane są też we Mszy św. o Niepokalanem Poczęciu (Tractus Missae votivae in Septuagesima). Jeżeli święci do gwiazd są przyrównani w księgach Pisma (1 Kor. 15, 41), to Marja — do słońca. Widział Ją w Objawieniu Jan Ew. i tak opisuje (12, 1): „I ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod Jej nogami, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu“. Chwalebna szata słoneczna oznacza pełnię łask, o jakiej mówi Archanioł Gabrjel. Księżyc u Jej nóg przypomina zmienność i marność dóbr tego świata, któremi Marja wzgardziła. Dwanaście gwiazd ponad Jej głową wyobrażają doskonałą pełnię cnót, jakiemi Ona odpowiedziała na pełnię otrzymanych łask.

W Bożych dziełach podziwiać musimy wielką rozmaitość i stopniowanie. W całem stworzeniu widoczny jest pewien znak Stworzyciela, niby pieczęć artysty na swem dziele. Materjalny świat jest śladem Boga, człowiek — Jego obrazem, Marja — Jego zwierciadłem. Piękny jest ten Boży świat. Zawsze był, i do końca będzie źródłem natchnienia i zachwytu dla dusz, na piękno wrażliwych. Jeszcze piękniejsza jest dusza ludzka w stanie łaski. Ale najpiękniejszem jest żywe Zwierciadło Sprawiedliwości, Marja, najpodobniejsza do Boga. Cóż dziwnego, że Święci prześcigają się w głoszeniu Jej chwały? Sam Kościół katolicki wobec tej wielkości Marji słów znaleźć nie może, staje olśniony i wyznaje: „O święte i niepokalane dziewictwo, nie wiem, jakiemi cię wysławiać mam pochwałami!“ (Responsorium I w Jutrzni na święta Marjańskie). Nie bójmy się więc przesady w uwielbianiu Marji. O jednem tylko zapomnieć przy tem nie wolno, — że Bóg jeszcze nieskończenie wiekszy niż Ona.

Marja zajmuje w planach Bożej ekonomji zupełnie szczególne stanowisko. Wszyscy nazywamy Ją pośredniczką. Jedynym wprawdzie nieodzownym Po-

średnikiem naszym u Ojca jest Jezus Chrystus. Ale podobnie jak Bóg oświeca nas i ogrzewa za pośrednictwem słońca, jak posługuje się ziemią i różnemi stworzeniami, by nas wyżywić; podobnie jak używa posługi Aniołów lub ludzi, aby nami kierować, — tak też spodobało Mu się dać Marji rolę rozdawczyni łask (X. Scaloni, Salezjanin). Może chciał Pan Jezus w ten sposób uczcić swą matkę, spełnić w najwspanialszy sposób IV przykazanie względem Niej. Może też chciał Ją wynagrodzić za miecz boleści i współodkupicielskie stanowisko. Lecz miał też na względzie i nasze dobro. Przewidział bowiem, że niejednemu zabraknie odwagi do wzywania Jego pośrednictwa; boć On nie tylko Zbawicielem ale i sędzią, nie tylko człowiekiem, jak my, ale i Bogiem. Tam nawet, gdzie się przybliża do nas tak miłośnie, w Przen. Sakramencie, pozostaje Bogiem trzykroć Świętym, przed którym — według słów prefacji — drżą moce niebieskie. Dla tych powodów przemyślna dobroć tego Pośrednika dała nam jeszcze Pośredniczkę, która żadnego strachu nie wzbudza, czyste stworzenie, matkę. Słońce razi słabe oczy, może nas zupełnie oślepić, promienie jego mogą niekiedy i śmierć sprowadzić. Nic podobnego niema w łagodnym blasku księżycowym. To symbol Marji. W Niej nic nie znajdziemy, jak tylko dobroć. Dla miłujących Ją dzieci jest matką najtkliwszą, dla grzeszników — najpewniejszą ucieczką, jest nadzieją dla tych nawet, co wszelką nadzieję stracili (św. Alfons). Dla samego tylko szatana i dla sług jemu zaprzedanych jest straszliwa, jak wojsko do boju uszykowane (Pieśń 6, 3). Zapowiedział to już Bóg w raju ziemskim, mówiąc do złego ducha: „Nieprzyjaźń położę między tobą a Niewiastą" (Rodz. 3, 15). O Niej w Godzinkach śpiewamy: „Między cierniem lilja kruszy łeb smokowi, piękna, jak w pełni księżyc świeci człowiekowi". Wszystkie szlachetniejsze serca czują się do Niej pociągnione. Od samego początku Kościoła zaczęła się sprawdzać przepowiednia Marji, że błogosławioną zwać Ją będą wszystkie pokolenia. Tyle świątyń, sławnych nieraz cudami, pielgrzymkami, pod Jej wezwaniem stanęło, wiele zakonów czci Ją jako szczególną Patronkę, całe narody ubiegają się o Jej względy. I Polska — nie ostatnia między niemi. Ale właściwą dziedziną Matki Bożej — to dusze odkupione Krwią Jej Syna. Ponieważ jest łaski pełna, więc nie może Jej brakować tych łask, jakie mieli patrjarchowie i prorocy i inni słudzy Pańscy, którzy za obowiązek sobie mieli orędować za narody i poszczególne jednostki. Marja widzi, że chwała Ojca wymaga, by się Imię Jego święciło, by Królestwo Jego przyszło i rozszerzało się aż na krańce świata i we wszystkich sercach; chwała Syna wymaga, by jak najwięcej dusz korzyść odniosło z Jego męki, aby szatan nie wyrywał Mu dusz, tak drogo nabytych; chwała Ducha Św. wymaga, aby dary Jego wydały jak najobfitsze owoce. Niepodobna więc przypuścić, aby Ona była w tych sprawach obojętną i nie wyzyskała Swej roli pośredniczki. W mistycznem zbiorowem ciele Chrystusa są też i chore członki, — grzesznicy. Marja, będąc rzeczywistą Matką Głowy tego ciała, nie może się bezczynnie zachować wobec tych chorych i pozostawić to mistyczne ciało zniekształconem. W tem to przedewszystkiem znaczeniu nazywamy Ją Uzdrowieniem chorych. Jeżeli Ją za matkę uważamy, to nie jest jedynie wyraz naszej miłości i wdzięczności. Jest Ona rzeczywistą matką naszą w dziedzinie łaski, jak jest matką Zbawiciela co do ciała. Bo jeśli Apostoł narodów mógł z całą prawdą pisać tak tkliwie do Galatów (4, 19): „Dziateczki moje, które znów rodzę, aby w was był Chrystus ukształtowan", to czyż z większą słusznością nie należy tych słów zastosować do Najśw. Bogarodzicielki?

Ta najczystsza z dziewic i najpłodniejsza z matek najwięcej się troszczy o Swe dzieci chore, t. j. o te, co zboczyły z drogi cnoty. Wiemy, że Bóg oddala się z duszy człowieka, który popełnia ciężki grzech. Ale nie mówimy tego o Marji. Ona zostaje, aby strzec tej biednej duszy, rozświeca jako księżyc jej mroki, aby jej beznadziejne ciemności nie ogarnęły po odejściu słońca Bożego. Pan Bóg bez ubliżenia Swej godności nie może pozostawać w takiej duszy, w tej zbezczeszczonej świątyni. Ale litując się jeszcze nad nią, pozostawia tam Swoją i naszą matkę a w ten sposób rozprzestrzenia Swoje miłosierdzie do najdalszych krańców.

W historji każdej duszy zapisała się ta najsłodsza pośredniczka samemi dobrodziejstwami. Odczytywać kiedyś będziemy te dzieje w duszach zbawionych, jak jaki najbardziej wzruszający pamiętnik. Wtedy się dopiero przekonamy, czem była Marja dla nas. Chociaż i teraz już — ktokolwiek bardziej uważa na dzieje swej duszy, napewno znajdzie w nich dowody macierzyńskiej opieki Marji. Coby się z nami stało, gdyby nie Ona? Czy wielu z nas uniknęłoby potępienia, jeśliby ta Ucieczka grzesznych nie łagodziła groźnej sprawiedliwości Sędziego? Przed jednym kościołem (OO. Kapucynów w Krakowie) stoi kolumna z figurą Niepokalanej. Figurę tę nazywają wierni „N. Panna krusząca pioruny". Artysta, widać głęboko religijny, przedstawił tam najsłodszą Matkę naszą, jak chwyta pioruny gniewu Bożego, aby nas nie raziły. Cały ich pęk trzyma w drobnej rączce! O jakże słusznie spiewamy, że „Kiedy Ojciec rozgniewany siecze, szczęśliwy, kto się do Matki uciecze". — We Mszy na święto P. Marji, Pośredniczki łask (d. 31.V.) czytamy te słowa o Niej: „Oto Pan mój powierzył mi wszystko; niema nic, coby nie było w mojej mocy, albo czegoby mi nie był powierzył". Niepodobieństwem więc jest ominąć N. Pannę. Nabożeństwo do innych Świętych pozostawione jest każdemu do osobistego uznania. Lecz inaczej jest z Królową WW. Świętych. Ktoby chciał Ją świadomie zignorować, sprzeciwiłby się Bogu, który nie napróżno dał Jej takie powszechne posłannictwo. „Daremnie szuka (mówi św. Bonawentura), kto bez Marji chce znaleźć" — drogę zbawienia. Taka cześć Marji w niczem nie uwłacza Panu Jezusowi, jak to głoszą protestanci. Przecież wszystka Jej chwała wynika właśnie z Jej macierzyństwa Boskiego. Kto Ją wielbi, wielbi Samego Chrystusa, boć jeżeli Ją Bóg tak uwielmożnił, to przez wzgląd na Syna swego. A jeżeli Apostoł mógł o sobie powiedzieć: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2, 20), to z tem większą prawdą stosują się te słowa do Matki Chrystusowej. Jest cała jakoby przebóstwiona. Wielki Jej czciciel, błog. Ludwik Montfort, wyraża się, że Ona jest echem Boga — w ten sposób, że gdy my wołamy „Marja!" to echo cudowne odpowiada „Jezus". Pięknie rozwinęła tę samą myśl błog. Zdzisława, Dominikanka: gdy wołamy do Marji słowami hymnu kościelnego: „Okaż, iżeś jest matką", wtedy Ona zwraca się do swego Dzieciątka i przyczyniając się za nami, mówi: „Okaż, żeś jest Synem". A malutki Jezus tęż samą prośbę do Ojca kieruje: „Okaż, żeś jest Ojcem". W ten to sposób modlitwa nasza, choć sama z siebie niegodna, lecz od-

bita dwukrotnie od coraz czystszego zwierciadła, dochodzi uświęcona do Bożego Serca.

Zapytajmy tak z prostotą dzieci: Co Ona tam robi w niebie? O z pewnością nie próżnuje! Przedewszystkiem śpiewa Bogu Swe nieśmiertelne „Magnificat", wielbi Go i dzięki składa za te wielkie rzeczy, jakie Jej uczynił. Ale przy tem wszystkiem nie zapomina o tej dolinie łez, na której miała swą doczesną ojczyznę; nie zapomina, że tam cierpią i z trudnościami się borykają miljony Jej dzieci. Przecie ze wszystkich stron, we wszystkich strapieniach i potrzebach, we wszystkich językach świata wołają do Niej. Wszystkiemu nastarczyć musi, o nikim nie zapomni, wszystkich sercem ogarnia. Od tylu wieków dzięki Jej wstawiennictwu wciąż się na swój sposób powtarza cud Kany Galilejskiej. Ona pokazuje tylko Jezusowi wieloraką nędzę naszą i mówi: „Wina nie mają", miłości Bożej nie mają, zapału świętego im brak, tyle jeszcze naturalnego pierwiastka w nich! A nasz Pan Jezus nie odpowiada Jej, jak wówczas: „Co mnie i tobie niewiasto?" Lecz wciąż błogosławi i łaskami swemi sprawia, że pospolita woda naszego ubóstwa duchowego na szlachetne się wino zamienia. I ów dobry kwas ewangeliczny powoli, — ach jak bardzo powoli! – przenika tę ciężką masę ludzkości.

Widzieliśmy pobieżnie w powyższych uwagach, jak to Niepokalana Dziewica nad wszystkie stworzenia wywyższoną została i jak na tych wysokościach o nasze się losy troszczy. A cóż my dla Niej wzajem czynimy? Jaki jest nasz codzienny stosunek do Marji? Czy mamy do Niej prawdziwe nabożeństwo, będące przecie cechą wybranych? Czy tak Ją miłujemy, jak dzieci swą dobrą matkę? Tu właśnie doskonale się stosują słowa Pańskie, że jeśli się nie staniemy, jak dziatki, nie wnijdziemy do Królestwa niebieskiego. Chociaż się kto i zestarzeje, niechże zachowa do końca tę szczerość i prostotę dziecka. To są najpiękniejsze dusze i one czują pociąg do Tej, która jest matką wszystkich dzieci Bożych. W dzieciach zauważyć można zawsze jakieś podobieństwo z matką. W czem podobni jesteśmy do Marji? O Boże najlitościwszy! Co za pytanie, co za porównanie! Ona „niepokalana, czystsza niźli aniołowie" — a my? Biedne albo i wyrodne dzieci, tułacze, niepewne swego losu! Ale cokolwiekby nam sumienie mogło wyrzucać, pamiętajmy, że jeszcze nic nie stracone. Dusza najgorszego nawet zbrodniarza może być nad śnieg wybieloną. Do żalu, do pokuty, do świętości każdemu droga otwarta. O to właśnie prosimy dziś w modlitwach mszalnych, aby nas Bóg za wstawiennictwem Niepokalanie Poczętej od wszelkich win wyzwolić i od ran grzechowych uleczyć raczył a wreszcie, by nam czystymi do siebie dojść dozwolił (secreta, postcom., collecta).

Więc przyczyń się za nami, Marjo, Jezusowa i nasza Matko, byśmy się wszyscy nawrócili: jedni — od złego ku dobremu, inni — od dobrego do jeszcze lepszego, ażeby coraz bardziej, w doskonałości postępowali. „Pociągnij nas, Dziewico Niepokalana, za Tobą pobieżemy do wonności olejków Twoich!" Amen.

(Antyf. nieszporna). *O. S. B.*

Sprawy religijne

Monumentalny posąg Chrystusa Króla na zboczach Montblanku. Niedaleko od Chamonix na wysokości 1500 m. nad poziomem morza zostanie wzniesiona olbrzymia statua „Chrystusa Króla-Księcia Pokoju". Monumentalny ten posąg będzie należał do rzędu największych pomników na ziemi. Będzie on miał wraz z cokołem 30 m. wysokości i będzie widoczny z odległych szczytów górskich. Poświęcenie kamienia węgielnego już się odbyło. Dokonał go X. kan. Rhuin z Chamonix w asyście proboszcza z Houche, w którego parafji znajdzie się posąg. Autorem projektu statuy jest rzeźbiarz Serraz.

Krzyże pamiątkowe na szczytach Alp. Na trzech głównych szczytach gór Canavosi w Piemoncie ustawiono z zachowaniem odpowiednich ceremonij trzy krzyże ku upamiętnieniu jubileuszu Odkupienia. Stawianie każdego z tych trzech krzyżów uświetnione było odprawieniem uroczystej Mszy św. i przemówieniami o Roku Świętym. Na uroczystości te przybyło wielu pielgrzymów i alpinistów.

Posąg Madonny w porcie Messyny. Z inicjatywy arcybiskupa Messyny, X. Angelo Paino, rozpoczęto prace przy budowie wielkiego pomnika M. Bożej, który, na wzór słynnego posągu Wolności w Nowym Jorku, strzec będzie wejścia do portu messyńskiego, jako symbol panującej w narodzie włoskim wiary i świadectwa jego cywilizacji. Pomnik składać się będzie z wysokiej, 45-metrowej kolumny kamiennej uwieńczonej kulą wyobrażającą świat, na której stanie 9-metrowy bronzowy posąg Madonny, odlewany w jednym z wielkich zakładów medjolańskich. U stóp posągu błyszczeć będzie napis: „Vos et ipsam civitatem benedicimus". Słowa te wyjęte są z listu, który zgodnie z żywą tradycją miejscową, miała w r. 42 naszej ery napisać z Jerozolimy do Messyńczyków N. Marja Panna.

Inauguracja pomnika ma nastąpić w dniu 13 sierpnia roku przyszłego. W dniu tym z Jerozolimy, z miejsca, skąd — zgodnie ze wspomnianą tradycją N. Marja Panna pisać miała list do Messyńczyków, senator Marconi drogą radjową rozpali lampki napisu.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor. X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4